

W obozie karnym Gaza: kawa, plaża i bomby

31 października 2010

Jest właśnie pora lunchu w największym obozie karnym świata, a ja rozkoszuję się raczej dobrą cafe latte w eleganckiej kawiarni z wyjściem na plażę. Później odwiedzę nowiutkie centrum handlowe Gaza Mall, a następnie zjem znakomity strogonoff w eleganckiej restauracji.

Być może takie dogadzanie sobie jest gruboskórnością z mojej strony, ale wydaje mi się, że zasłużyłem przynajmniej na kawę. Wypiłbym zamiast niej jakiś mocny trunek, gdyby tylko ultra-islamski reżim twardą ręką nie zakazał alkoholu.

Dosłownie godzinę temu oglądałem tunel przemytniczy o głębokości metrów, prowadzący ze Strefy Gazy do Egiptu. Ten wykop z punktu widzenia egipskiej straży granicznej, która ma jakoby zapobiegać takim rzeczom, jest – niewiarygodne – oficjalnie zarejestrowany przez lokalne władze jako „obiekt handlowy” (koszt rejestracji – 1600 funtów). Do niedawna używano go do importu bydła, czekolady i motocykli (ale nie, jak zaznacza jego właściciel, do przemytu amunicji i ludzi) i w szczycie powodzenia zarabiał ponad 30 tysięcy funtów dziennie. Ale interes podupadł, ponieważ Izraelczycy rozluźnili wiele restrykcji dotyczących importu i większość tuneli wypadła z obiegu. Kiedy tam byłem, słyszałem wycie izraelskich samolotów bezobsługowych oraz grzmot bombowców daleko nad nami.

Następnie, wkrótce po tym jak opuściłem to miejsce, cała okolica została zamieniona w pył przez bomby. Nie wiem, czy izraelskie siły powietrzne czekały, aż sobie pójdę, czy po prostu akurat uderzyły w tunele.

Państwo żydowskie kiepsko sobie radzi z własnym PR-em, ale izraelskie władze z pewnością wiedzą, że tu jestem. Jedynie

czwórka ludzi weszła dziś rano do tego najbardziej fałszywie przedstawianego miejsca na świecie.

Proszę, nie oskarżajcie mnie o samozadowolenie lub zaprzeczanie prawdzie. Nie uważam, że wiem wszystko o Gazie. Nie uważam jej za raj, ani za normalne miejsce. Ale na pewno wiem to, co widziałem i słyszałem. Istnieją tu przygnębiające slumsy, które powinny być oczyszczone dziesiątki lat temu, są ludzie żyjący na granicy przetrwania. Jest niebezpiecznie. I większość ludzi nie może stąd wyjść. Ale to wszystko jest dużo bardziej skomplikowane i interesujące. Prawdę mówiąc, prawdziwe państwo Strefy Gazy i Zachodniego Brzegu Jordanu jest tak pełne paradoksów i niespodzianek, że większość relacji dziennikarskich z Bliskiego Wschodu koncentruje się na tym, co oczywiste, bo tak jest łatwiej, a pomija wszystkie osobliwości.

Dlatego też moim zdaniem, politycy i opinia publiczna zostali razem zapędzeni w ślepy zaułek, co nie służy nikomu poza cynikami i agitatorami, oraz pozostawia ludzi żyjących w tej pięknej, ważnej części świata w zupełnie niepotrzebnym cierpieniu.

Na przykład nasz premier David Cameron ostatnio płaszczył się przed islamistycznymi gospodarzami z Turcji, mówiąc, że Strefa Gazy jest „obozem karnym”. To sformułowanie jest używane przez dobrze finansowane arabskie i muzułmańskie lobby, które stale zabiega o to, żeby Izrael był widziany przez świat jako podły gnębiiciel. Cóż, izraelscy żołnierze potrafią działać brutalnie i robią to, izraelscy osadnicy kradną arabską wodę i wypędzają Arabów z ich ziemi. Izraelscy politycy są często chamscy i niewrażliwi.

Traktowanie swoich arabskich obywateli przez Izrael jest jedną ze straconych szans w historii, jest niepotrzebnie podłe i krótkowzroczne. Zajęcie Zachodniego Brzegu i Gazy w 1967 roku było poważnym błędem, a sytuację pogorszyły jeszcze późniejsze głupie działania. Jeżeli jednak myślicie, że Izrael jest

jedynym problemem, albo że Izraelczycy są tu jedynymi ciemiężcami, to zastanówcie się jeszcze raz. Uświadomcie sobie na początek, że Izrael nie rządzi już Gazą. Żydowskie osiedla są w ruinie.

Nie można znaleźć ani jednego Izraelity wewnątrz jej granic. A zanim powiecie: „Ale Izrael kontroluje granicę Strefy Gazy”- spójrzcie na mapę. Południowa część granicy – prawie tak samo trudna do przejścia jak ta z Izraelem – sąsiaduje z Egiptem. A Kair, tak samo jak Izrael, jest żywotnie zainteresowany tym, żeby muzułmańscy bojownicy z Hamasu pozostali zamknięci w środku.

Gaza została zbombardowana w dniu mojego przyjazdu w odwecie za serię ataków rakietowych na Izrael, dokonanych przez arabskich bojowników. Wiedzieli oni, jaki będzie rezultat ich działań, ale i tak odpalili swoje rakiety. Wielu mieszkańców Gazy nienawidzi ich za to.

Jeden z nich, nazwijmy go Ibrahim, powiedział mi jak błagał tych maniaków, żeby opuścili jego dzielnicę podczas druzgoczących ataków militarnych Izraela prawie dwa lata temu. Jego żona miała niedługo rodzić. Ibrahim wiedział, że Izraelczycy szybko namierzą wyrzutnię i że ci ludzie sprowadzą śmierć na jego rodzinę. Lecz hamasowcy tylko szydzili z jego prośb, więc wsadził żonę do samochodu i uciekł. W chwilę po tym, gdy przejechał przez kilka większych skrzyżowań, izraelska bomba uderzyła w miejsce, gdzie wcześniej stał jego samochód. Diaboliczną moc nowoczesnej broni wciąż można oglądać w ruinach, które kiedyś były budynkiem rządowym. Wygląda to tak, jakby jakiś olbrzym przeżuł go i zmiażdżył, a później jeszcze zdeptał. Jeśli możecie sobie wyobrazić próbę ochrony ciężarnej kobiety przed takimi siłami, to możecie zacząć rozumieć, jak skomplikowaną rzeczą jest mieszkanie w miejscu, w którym ci, którzy podają się za twoich obrońców, sprowadzają śmierć pod twoje drzwi.

Islamiści wystrzeliwujący rakiety są tu także członkami rządu,

wspieranymi przez Iran oraz innych, których obchodzi bardziej jakiś abstrakcyjny cel, niż prawdziwi ludzie. Twierdzą oni, że ich permanentna wojna z Izraelem jest toczona dla pożytku wszystkich palestyńskich Arabów. Czy rzeczywiście?

Państwo Strefy Gazy i Zachodniego Brzegu Jordanu jest tak naprawdę pełne paradoksów i niespodzianek.

Istoty ludzkie zawsze będą dążyły do czegoś w rodzaju normalnego życia. Robią tak w obecności padających wokół bomb i rozwścieczonych demagogów. Nawet wtedy, gdy – jak w Gazie – nie można się stamtąd wydostać, a patrole policji moralności przeczesują restauracje w poszukiwaniu nielegalnego piwa i kobiet palących w miejscach publicznych, lub w inny sposób obrażających pochodzące z XIV wieku wartości Hamasu.

Dlatego nie zdradzę nazwy tego dość przyjemnego miejsca, gdzie młode kobiety, islamskie motyle, które swym mocnym makijażem i kolorowymi jedwabnymi hidżabami rzucają wyzwanie forsowanym przez fanatyków sztywnym regułom ubioru, rozmawiały i wdychały pachnący jabłkiem dym płynący z ich wodnych fajek. W pobliżu, ich mężczyźni oglądali mecz w wielkim telewizorze z płaskim ekranem. Nie powiem też, gdzie widziałem młodych Gazańczyków zabierających się do urządzenia grilla na plaży pod parasolami z liści palmowych.

Oczywiście taki styl życia nie jest typowy. Ale istnieje i pokazuje, że określenie „obóz karny” jest bezmyślnym uproszczeniem. Jeśli to złe, że bogaci mieszkają koło zrozpaczonych – a często tak zakładamy, kiedy krytykujemy Izrael – to co wtedy z bogaczami z Gazy i jej władcami z Hamasu? Oni tolerują tę przepaść, więc są prawdopodobnie tak samo winni jak Izraelczycy, których wygodne domy wznoszą się nad otchłanią biedy. Do tego dochodzi jeszcze użycie słowa „oblężenie”.

Czy był taki przypadek oblężenia w historii, od Syrakuz po Leningrad, w którym sklepy oblężonego miasta byłyby pełne

batoników Snickers i chińskich motocykli, gdzie Unia Europejska oraz inne zagraniczne projekty pomocowe pakowałyby góry pieniędzy (często waszych) do kieszeni tysięcy ludzi? Słowo to więcej zasłania, niż ujawnia.

W zamkniętym w pułapce, nierównym społeczeństwie Gazy, nieliczni bogaci i wpływowi mieszkają we wspaniałych willach z widokiem na morze i własnymi generatorami, które ratują ich przed częstymi przerwami w dostawie prądu. Strefa Gazy ma też całkiem zamożną klasę średnią, która wydaje swoje pieniądze w centrum handlowym, mieszczącym się przy Treasure Street w mieście Gaza, gdzie zaraz za rogiem jest inna ulica, przy której mieszczą się same sklepy z pralkami i lodówkami. Oblężenie? Nie całkiem.

A co z „obozami dla uchodźców”? To określenie wprowadza w błąd. Większość żyjących w nich ludzi to nie uchodźcy, lecz dzieci i wnuki tych, którzy uciekli z Izraela podczas wojny w 1948 roku. Wszyscy inni uchodźcy z tamtych czasów – z Indii i Pakistanu, Niemcy wypędzeni z Polski i Czech po II wojnie, nie wspominając nawet o Żydach wygnanych ze świata arabskiego – już dawno osiedlili się na nowo. To niewiarygodne, ale ci ludzie dalej tkwią w swych niehigienicznych osiedlach, jako zakładnicy w walce toczonej przez polityków, którzy twierdzą, że im na nich zależy. Te miejsca nie różnią się za bardzo od biedniejszych dzielnic Kairu, nad którymi nikt, zarówno na Zachodzie jak i w świecie arabskim, zbyt mało się rozwodzi. Stwierdzenie, że te „obozy” powinny być zamknięte lata temu, a ich mieszkańcy przeniesieni, nie jest częstą gadaniną. Można to zrobić. Na przykład Zjednoczone Emiraty Arabskie, co będzie im pamiętane, sfinansowały zgrabne osiedle mieszkaniowe z widokiem na Morze Śródziemne.

To pokazuje, co mogłoby się wydarzać, gdyby świat arabski naprawdę interesował się Gazą tak, jak próbuje nam to wmówić. Wszyscy mogliby mieszkać w takich osiedlach, za pieniądze, które dla bogatych dzięki ropie Arabów są drobniznami. Lecz dla propagandzistów, którzy upierają się, że pewnego dnia

uchodźcy wrócą do swoich utraconych domów, taka poprawa ich sytuacji byłaby akceptacją trwałego istnienia Izraela, wybierają więc nędzę – dla innych, nie dla siebie.

Ci, którzy słusznie potępiają mizериę obozów, powinni zapytać siebie, czyja to naprawdę wina. Jak to w arabskim świecie często bywa, zasypane śmieciami nędzne ulice skrywają często czyste prywatne domy, proste i pozbawione luksusów, z których jednak wychodzą codziennie rzesze wyszorowanych do czysta, ubranych w mundurki dzieci, maszerujących do szkół, tak zatłoczonych, że lekcje dzielone są na dwie zmiany.

Chciałbym, żeby te dzieci były uczone zasad ludzkiego braterstwa i koegzystencji, ale wątpię, żeby tak było. Na murze w centralnej Gazie jest malowidło, najwyraźniej aprobowane przez władze, przedstawiające obsceniczną karykaturę izraelskiego żołnierza z martwym dzieckiem zwisającym z bagnetu. I podpis po arabsku: „łowca dzieci”. Mój przewodnik jest zażenowany tą rasistowską nikczemnością. Zastanawia mnie, jak to się dzieje, że wielu ludzi Zachodu odwiedzających to miejsce, jakoś zapomina o tym wspomnieć w swych relacjach. Zastanawiałem się nad tym, pokonując krótki dystans do Zachodniego Brzegu, gdzie Izrael jeszcze częściowo rządzi. Doświadczyłem gościnności w wielu arabskich domach, gdzie poziom szczodrości powinien wywołać w ludziach Zachodu wstyd za ich zimne miasta, w których sąsiad jest wrogiem.

I ujrzałem ponownie zarys społeczeństwa, kształtującego się powoli pośród zgliszczy, w którym uczciwy człowiek mógłby mieszkać, pracować, wychowywać dzieci i starać się prowadzić dobre życie. Ale widziałem też i słyszałem rzeczy zasmucające. Jedną z nich, której każdy moim w moim przekonaniu powinien być świadom – jest niedola chrześcijańskich Arabów pod rządami palestyńskimi. Wielokrotnie słyszałem, jak mówili: „Pod władzą Izraela mieliśmy lepsze życie”.

Pewien młody mężczyzna, lamentujący z powodu decyzji zdominowanego przez muzułmanów sądu, który odmówił pomocy w

jego konflikcie ze squattersami, wybuchnął: „Jesteśmy sami! Wszyscy my, chrześcijanie, czujemy się w tym kraju tak samotnie”. Ta rozmowa odbyła się około dwóch kilometrów od Bazyliki Bożego Narodzenia w Betlejem, gdzie pokazuje się turystom, że religia chrześcijańska jest szanowana. Nie do końca jednak. Powiedziano mi szeptem o nie nagłaśnianej dotąd profanacji ołtarza przez uzbrojonych Palestyńczyków, którzy zajęli kościół w 2002 roku – “światowa opinia” została skierowana wyłącznie przeciw Izraelowi. Nie wymienię nazwisk ludzi, którzy mi o tym opowiedzieli.

Postanowiłem również nie podawać nazwiska innego chrześcijanina, Araba, który opowiedział mi o swoich wysiłkach zmierzających do podtrzymania chrześcijańskiej kultury na Zachodnim Brzegu i o tym jak spotykało się to z oficjalnym bandytyzmem i zastraszaniem.

Mój przewodnik i gospodarz oszacował, że w trzech sąsiadujących gminach: Betlejem, Beit-Sahour i Beit-Jala mieszka 30 tysięcy chrześcijan. Wkrótce będzie ich dużo mniej. Dwa tysiące wyemigrowało w latach 2001-2004 i proces ten trwa nadal. Najbardziej w tym wszystkim złości to, że wielu chrześcijan w Wielkiej Brytanii karmi się propagandą obwiniającą o ten stan rzeczy Izraelczyków. Arabowie potrafią gnębić siebie nawzajem, nawet bez pomocy z zewnątrz. A ponieważ sprawa palestyńska jest ulubionym tematem zachodnich lewaków, wolą oni nie dostrzegać, że w dużej mierze jej powodem jest islamska agresja.

A w tej części świata poprawność polityczna nie istnieje. Wyobraźcie sobie siebie na wygodnej kanapie, w mieszkaniu w jednym z miast na Zachodnim Brzegu. Nieopodal jest mająca złą sławę, absurdałna bariera oddzielająca świat arabski od Izraela. Pomyślcie o tym murze. Zdaję sobie sprawę, że jest on znienawidzony i opresywny – oddziela ludzi od ich ziemi i (w jednym przypadku) biegnie przez środek boiska szkoły średniej. Doszedłem jednak do wniosku, że jest to cywilizowana odpowiedź na bombowe zamachy samobójcze, które doprowadziły do jego

zbudowania.

Mój gospodarz, rozważny członek rodziny, który spędził wiele lat w izraelskich więzieniach, ale ma już dość wojny, rozmawiał ze mną o polityce i historii. Jego żony, pomimo jej obecności w domu, nie widziałem. Nagle zaczyna mówić o Żydach. Wypowiada słowa, które pasowałyby do Niemiec z czasów Hitlera. Wychowano go, żeby miał takie przekonania i przekazują to szkoły, do których chodzą jego dzieci. Serce się kroi na widok takiego pomieszania indywidualnego rozsądku ze złem i głupotą. Rozmowa o "Nowym Bliskim Wschodzie" staje się w tym kontekście czczą paplaniną. Czy powinniśmy więc rozpaczać? Nie byłbym tego taki pewien.

Niedaleko od tego miejsca jest nieoznaczony zakręt na drodze powrotnej do Jerozolimy. Jest to nienumerowana droga, biegnąca na południe od drogi nr 437. Po jakichś stu metrach jest zabarykadowana betonowymi blokami. To droga widmo. Jeżeli kiedyś zostanie ona otwarta, stanie się częścią sieci bezpiecznych dróg i tuneli, łączących Nablus i Ramallah na północy Zachodniego Brzegu z Betlejem i Hebronem na południu. Pozwoliłoby to ludziom robić normalne rzeczy, jakie chcieliby zrobić – odwiedzić krewnych, pójść do pracy, pojechać na zakupy. Nie uczyniłoby to z arabskiej Palestyny państwa. Nie ma to nic wspólnego z kwestią żydowskich osiedli na Zachodnim Brzegu – problemu pogorszonego przez nawoływanie Baracka Obamy do moratorium, żądania, jakiego nawet władze palestyńskie nigdy nie wysunęły. Ale ta droga mogłaby pomóc w stworzeniu społeczeństwa, w którym szczęśliwe życie byłoby potencjalnie dostępne wielu ludziom. Podejrzewam, że droga ta jest już prawie ukończona.

To nie jedyna oznaka tego, że ludzka tęsknota za normalnością jest silna. W Ramallah, nieoficjalnej stolicy arabskiej Palestyny, przyjemnością jest odwiedzenie ruchliwych ulic wokół Manara Square w świetle księżyca, z kawiarniami i sklepami zapraszającymi do środka. Kilka lat temu wystawiono tutaj na widok publiczny pokiereszowane przez kule ciała

“kolaborantów”. Teraz wystawia się eleganckie ubrania – choć nie tak eleganckie, jak w luksusowym centrum handlowym Ramallah, pełnym markowych towarów, przed którym oferuje się przejażdżki na wielbłądzie dla dzieci.

Nawet w okrytym złą sławą Hebronie na południu, znanym z masakr i agresywnej enklawy izraelskiej, funkcjonuje kultura centrum handlowego, położonego pięć kilometrów od samego centrum tych napięć. A przy drodze z Hebronu do Jerozolimy stoi supermarket, tak tani, że izraelscy osadnicy i Palestyńczycy mieszają się tam radośnie przy kasach.

Mógłbym też dodać, że pewien arabski intelektualista, siedzący w kawiarni w Gazie, wspominał przy mnie szczęśliwe dni, gdy mieszkanki tego miasta nosiły krótkie spódniczki (teraz noszą chusty i zasłony) i można było kupić piwo na plaży.

Ale być może najlepszym komentarzem ze wszystkich były słowa arabskiego Izraelczyka, który żałował “dobrych, starych dni, zanim nastał pokój”. Możliwe, że rozwiązanie problemu Izraela nie istnieje i że to wszystko skończy się, być może za lat kilkadziesiąt, w atomowej kuli ognia.

Gdyby jednak politycy z zewnątrz, bardziej zainteresowani własnym rozgłosem niż życiem Arabów i Izraelczyków, dali sobie spokój z poszukiwaniem ostatecznych uzgodnień, możliwe, że ludzie – pozostawieni własnemu osądowi – znaleźliby jakiś sposób na wspólne życie, sposób może niedoskonały, ale taki, który nie powodowałby już, że ludzie zmieniani są z pomocą materiałów wybuchowych we fruwające w powietrzu kawałki mięsa.

Autor: Peter Hitchens

Tłumaczenie: Veronica Franco

Źródło oryginalne: Daily Mail

Źródło polskie: [Euroislam](#)